

Hal Clement

# Gorąca planeta

(Hot Planet)

Galaxy Magazine, August 1963

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

## © Public Domain

This text is translation of the novelette "Hot Planet" by Hal Clement.

This etext was produced from Galaxy Magazine, August 1963. Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

This eBook is for the use of anyone anywhere at no cost and with no restrictions whatsoever.

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:

[http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB\\_kolekcja%22&sort=-publicdate](http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate)

**W**iatr, któremu niemalże udało się zmienić lądowanie *Albireo* z ćwiczenia matematycznego w katastrofę, ciągle jeszcze wygrywał posępne melodie na płetwach ogonowych i podporach lądowniczych statku, kiedy Schlossberg zszedł na Pokład Piąty.

Odgłosy te szczególnie mu nie przeszkadzały, ale nieustające wstrząsy sejsmiczne powodowały, iż nie lubił korzystać z drabinek. Jednak w obecnej chwili udało mu się zignorować obydwie te rzeczy. Nurtowała go ciekawość – chociaż nie miał specjalnej nadziei.

— Czy na tym ostatnim zestawie taśm w ogóle jest coś sensownego, Joe?

Geofizyk Mardikian wzruszył ramionami.

— Tak jak można się było tego spodziewać... na planecie na której na obszarze każdych pięćdziesięciu mil kwadratowych co piętnaście minut pojawia się co najmniej jeden wstrząs tektoniczny. Wiesz przecież, że mieliśmy przygotowany fajny program sejsmiczny, ale kiedy znaleźliśmy się tu na dole, stwierdziliśmy, iż nie możemy go przeprowadzić. Zrobiliśmy co się dało z tymi drganiami naturalnymi – nawiasem mówiąc, dzięki podkradnięciu większości taśm rejestrujących, które miały być wykorzystywane w innych projektach. Mamy mnóstwo przydatnych informacji dla komputerów w domu; ale trzeba je wszystkie przeanalizować, żeby wyciągnąć z nich coś sensownego.

Schlossberg skinął głową; słowa nie były konieczne. Jego program astronomiczny także należał do tych innych projektów w które uderzyło przerzucenie taśm na potrzeby badań sejsmicznych.

— Miałem tylko nadzieję, że coś ustaliliście — stwierdził. — Wszyscy mieliśmy jakieś pomysły, dlaczego Merkury w ciągu ostatnich paru dekad wytworzył atmosferę, ale wydaje mi się, że czy one są prawdziwe, prędzej dowiedzą się dzieciaki z liceów na Ziemi, niż my. Zmęczony jestem życiem w takim szachowym wszechświecie – niewiele i prostych reguł, ale nieskończone ich kombinacje. Miło byłoby jednak w końcu poznać kiedyś odpowiedzi.

— Ja też bym chętnie je poznał. Prawdę mówiąc, już teraz chciałbym dowiedzieć się paru rzeczy. Od ciebie. Jak daleko jest do ukończenia innych programów – albo tego co z nich zostało?

— Ja mam wszystko gotowe — odparł Schlossberg. — Zostało mi parę przyrządów nadal monitorujących Słońce, tak na wszelki wypadek. Ale wszystko przewidziane w zweryfikowanym programie, jest już na taśmie.

— Dobrze. Tom, czy pytanie ciebie ma jakiś sens?

Twarz biologa wykrzywiła się w grymasie.

— Przekazano mi dwieście szesnaście próbek różnych skał i pyłu. Szczegółowo przebywałem dwanaście krystalicznych narośli, które wyglądały na odrobinę podobne do roślin. Nie znalazłem niczego żywego, ani zawierającego żywe elementy, pod każdym względem, jaki byłbym w stanie sobie wyobrazić.

Gest Mardikiana prawdopodobnie miał wyrażać sympatię

— Camille?

— Równie dobrze mogę zatrzymać wszystko w każdej chwili. I tak nie uda mi się tego skończyć. Taśmy nie mają dla mnie specjalnego znaczenia, ale chciałabym poznać dopuszczalną wagę okazów, które mogę zabrać na Ziemię.

— Eileen? — Spojrzenie Mardikiana skierowane na stratygrafkę zastąpiło stojące za nim faktyczne pytanie.

— Cam już powiedziała wszystko, co i ja miałam do powiedzenia, chyba że mogę wykorzystać jakieś taśmy, które udało ci się zaoszczędzić. Te co mam, już poszły.

— No dobrze, pozostają tylko ja, podkradacz taśm. Ostatnie szpule są już w sejsmografach, i zaczniesz mi ich brakować za siedemnaście godzin. Traktory wyruszą na swoje ostatnie rundki za szesnaście, i powinny powrócić mniej więcej za tydzień. Czy to daje wam wystarczająco dużo, żeby wyliczyć wagę odłamków skalnych, jakie możemy zabrać w podróż powrotną?

**K**apitan *Albireo* skinął głową.

— Dosyć dokładnie. Naprawdę, nie pozostało zbyt wiele niewiadomych, od kiedy stało się jasne, że nie znajdziemy tutaj niczego dla naszych zbiorników masy reakcyjnej. Dokładne wyliczenia będę miał za godzinę, ale już teraz mogę powiedzieć, że macie do podziału między waszą trójkę mniej więcej półtorej tony metrycznej. Jak wszyscy wiecie, idealny punkt czasowy odlotu wypada za trzysta dziesięć godzin od teraz. Możemy pozostać tutaj aż do tego czasu, albo wejść na orbitę parkingowo-obszerną niemal w każdej chwili przedtem. Przeprowadziliście już wszystkie potrzebne wam badania, pomyślałbym więc o jakimś wcześniejszym starcie. Ale, wybierzcie sobie jak wam wygodnie.

— Równie szybko dostałabym choroby kosmicznej, jak teraz mam chorobę morską — zauważyła Camille Burkett. — Nie mogę pogodzić się z myślą, że cała ta planeta podryguje wszędzie tak samo mocno, jak w miejscu, które wybraliśmy.

Willard Rowson uśmiechnął się.

— To wy, badacze, powiedzieliście mi gdzie mam wylądować, po dziesięciu dniach obserwacji tej kupy kamieni z orbity. Dostarczyłem was tam, gdzie sobie życzyliście. Gdybym tylko znalazł gdzieś choćby z pięć ton paliwa, które moglibyśmy wykorzystać w zbiornikach reakcyjnych, ciągle jeszcze mógłbym zabrać was gdzie indziej – jeśli tylko udałoby się wam dogadać, gdzie. Nie lubię powtarzać „Proszę nie mieć pretensji do mnie”, ale nie potrafię wymyślić żadnych innych słów, które lepiej pasowałyby do tej sytuacji.

— A więc, siedzimy na miejscu, dopóki nie wrócą ostatnie traktory z cennymi taśmami sejsmicznymi i gramy w okręty, podczas gdy nasze zęby szczękają wstrząsane kolejnymi drganiami sejsmicznymi – proszę wybaczyć mi to określenie. Co za dreszcz emocji! Wspaniała przygoda! —

oznajmił kwaśno Zaino, specjalista od łączności, który nie miał nic do roboty niemal przez cały czas, od kiedy wylądowali.

Kapitan był jedynym z obecnych, który uznał za stosowne mu odpowiedzieć.

— Jeśli szukasz przygód, popełniłeś błąd zajmując się eksploracją kosmosu. Jedyne kosmiczne przygody, o jakich słyszałem, pochodzą z opowiadań z drugiej ręki, opartych głównie na pogłoskach i domysłach. Ludzi, którym ponoć naprawdę miały się przydarzyć, jakoś nigdy nie spotkałem aby mogli mi o nich opowiedzieć. Tak więc, dopóki doktor Marini nie odkryje w ostatniej chwili planu hordy merkuriańskich potworów, która będzie chciała napaść na statek albo odciąć jeden z traktorów, obawiam się, że będziesz musiał obyć się bez przygód.

Zaino skrzywił się.

— Takie słowa w ustach człowieka kosmosu brzmią wręcz śmiesznie, szanowny panie kapitanie. Ale mnie tak naprawdę nie chodziło o jakąś niesamowitą przygodę; chciałbym tylko, żeby coś się działo, poza zakładaniem się o to, czy kolejne trzęsienie ziemi nadejdzie za minutę, czy za pięć. Od czasu, kiedy znaleźliśmy się na dole, nie musiałem nawet naprawiać radia w skafandrze kosmicznym. A czy chociaż będę mógł pojechać jednym z traktorów, na tę ostatnią wyprawę?

— Jeśli o mnie chodzi, to w porządku — odparł Rowson, — ale to doktor Mardikian kieruje naukową częścią tej operacji. Domagam się tylko, aby jako kierowcy pojechali Spurr, Trackman, Hargedon i Aiello, ponieważ bez nich nawet drobny problem mechaniczny mógłby skończyć się czymś znacznie poważniejszym, niż tylko przygodą. O ile sobie przypominam, mają z nimi pojechać dr Harmon, dr Schlossberg, dr Marini i dr Mardikian, ale czy któreś z nich będzie miało ochotę, abyś zajął jego czy jej miejsce, tego już z pewnością nie jestem w stanie powiedzieć.

Radiowiec rozejrzał się dokoła z nadzieją. Geolożka i biolog pokręcili przecząco głowami, zdecydowanie i jednomyślnie; ale astronom zastanawiał się przez chwilę. Zaino przyglądał mu się z napięciem.

— To może być do zrobienia — w końcu zgodził się Schlossberg. — Chciałem tylko dokonać serii pomiarów wiatru, ciśnienia i temperatury gazów oraz ich składu, wzdłuż całej trasy. Kiedy odlatywaliśmy z Ziemi, nie spodziewałem się że będę musiał zajmować się raczej meteorologią, a nie astronomią, i nie wziąłem ze sobą wyposażenia dokładnie w tym kierunku. Hargedon i Aiello pomogli mi jednak coś zaimprovizować, i to pierwsza okazja użycia takiego sprzętu na ciemnej stronie. Jeśli do czasu odjazdu dasz radę nauczyć się co trzeba zrobić, będziesz mile widziany na moim miejscu.

Łącznościowiec tak szybko poderwał się na nogi, że wzbił się ponad pokład w słabej grawitacji Merkurego.

— Pokaż mi gdzie to jest, Doc. Na pewno dam radę nauczyć się odczytywania jakiegoś wiatromierza domowej roboty!

— I nie chodzi ci tylko o przechwałki albo zwykłą przekorę? — rozległ się głos, który nie brał przedtem udziału w dyskusji.

Zaino odrobinę się zarumienił.

— Przepraszam Luigi — pośpiesznie dorzucił. — Nie chciałem żeby to tak zabrzmiało. Ale ciągle wydaje mi się, że dam sobie radę z tym wszystkim.

— Całkiem możliwe — odparł Aiello. — Tylko pamiętaj, że nie jedziemy tam tylko po to, żebyś miał o czym później paplać.

Schlossberg, który już się podniósł, szybko się wtrącił:

— Chodźmy, Arnie. Żeby obejrzeć sprzęt musimy przebrać się w skafandry; jest na zewnątrz.

Zabrał radiowca do wjazdu po jednej ze stron pokładu i skierował go na dół, w stronę poziomów silnikowych i śluzy powietrznej. Przez kilka chwil nic nie mówili, ale kiedy znaleźli się bezpiecznie poza zasięgiem słyszalności z Pokładu Piątego, młodszy z mężczyzn uniósł głowę i oznajmił:

— Nie musisz mnie tak poszturchiwać, doc. Nie miałem zamiaru nic z tym robić. Luigi miał rację, a ja sam się o to prosiłem.

Astronom zwolnił odrobinę tempo schodzenia.

— Aż tak bardzo się tym nie przejąłem — odparł. — Ale zostało nam jeszcze kilka miesięcy, zanim będziemy mogli uwolnić się od siebie nawzajem, i nie podoba mi się żadna gadanina, która może wzniecić urazy. Prawdę mówiąc, wystarczająco już niepokoi mnie to, że są z nami dziewczyny, chociaż nie jestem wrogiem kobiet.

— Dziewczyny? One nie...

— Idzie tu znów o ciebie. Nawet Harmon jest mniej więcej dziesięć lat starszy od ciebie, jak mi się wydaje. A dla mnie, one są naprawdę dziewczętami. Co ważniejsze, one bez wątplenia myślą o sobie, jako o dziewczynach.

— Nawet dr Burkett? To jest... tego...

— Nawet dr Burkett. No dalej, wskakuj w skafander. I może lepiej będzie gdy wyciągniesz z niego mikrofon. Przez następną godzinę, czy dwie wystarczy, jeśli będziesz mógł słuchać.

Zaino nic nie odpowiedział, z pewną dozą słuszności podejrzewając, że cokolwiek by nie powiedział, będzie źle.

Każdy z nich przeprowadził finalne sprawdzenie skafandra swego towarzysza; potem zeszli jeszcze jeden poziom niżej, do śluzy powietrznej. Zajmowała ona część tego samego pokładu, co urządzenia fuzyjne, pod skrzydłami i zbiornikami na masę reakcyjną, ale nad głównym silnikiem. Jej zewnętrzny wjazd był zaledwie na tyle duży, aby zmieścić się w nim człowiek w skafandrze. Nawet przy niskim ciśnieniu powietrza, utrzymywanym na statkach kosmicznych, duża powierzchnia wjazdu oznaczałaby ogromną siłę nacisku całkowitego na ościeżnicę pokryw, zawiasy i zamki. Śluza wychodziła na niewielki balkon, z którego dalej na ziemię prowadziła drabinka. Obaj mężczyźni zatrzymali się na balkonie, żeby rozejrzeć się po okolicy.

Ta zaś, nie zmieniała się specjalnie zauważalnie od czasu, kiedy ostatnio byli na zewnątrz, chociaż być może istniała pewna drobna różnica w

wyglądzie wulkanicznych stożków położonych parę mil od nich w kierunku północno-wschodnim. Zmarszczki prowadzące w dół ich zboczy, które wyglądały jakby zostały wyżłobione przez wodę, ale tak naprawdę były suchymi jak pieprz osuwiskami popiołów. Przez cały czas podlegały nieustannym zmianom, w miarę jak wytryskujące z dołu gazy wyrzucały z kraterów świeże pokłady żużla.

**G**óry – strome, postrzępione odłamy skalne, sterczące pionowo w niebo z równiny za stożkami, oraz po obu ich stronach – wydawały się tak samo martwe jak zawsze.

Równa przestrzeń rozciągająca się między *Albireo* i stożkami była bardziej interesująca. Mardikian i Schlossberg uważali, że było to pole lawy, pochodzące z wczesnego okresu historii Merkurego, kiedy ciągle jeszcze na powierzchni skał istniały bardziej lotne substancje, zmniejszając ich lepkość po roztopieniu. Przypuszczali, że znaczna część – być może przeważająca – powierzchni po obu stronach pasa „zmroku” zalewana była przez bardzo płynną lawę, która zastygała tworząc bardziej gładką powierzchnię niż większość wylewów lawowych na Ziemi.

Od jak dawna równina ta pozostawała zastygnięta, nie próbowali nawet powiedzieć. Obaj jednak uważali za dosyć pewne, że Merkury musi przeżywać okresowe wzrosty temperatury, kiedy ciepło w jego wnętrzu ulega akumulacji – ciepło pochodzące nie z radioaktywności, ale energii pływowej. Orbita Merkurego jest bardzo wydłużona. W jej peryhelium, siła pływowa próbuje go rozerwać wzdłuż linii planeta-słońce, podczas gdy w aphelium siła pływowa jest mniejsza i przyciąganie własne małego globu, próbuje przywrócić go z powrotem do formy kulistej. Rzeczywista zmiana kształtu nie jest duża, ale na wnętrze planety oddziałują duże siły, jako że nawet niewielka różnica w tym zakresie, oznaczać musi ogromne ilości energii.

Jeśli energia nie może uchodzić – a skały Merkurego przewodzą ciepło nie lepiej niż takie same na Ziemi – temperatura musi wzrastać.

Wcześniej czy później, argumentowali obaj naukowcy, głęboko pogrzebane skały muszą rozpuścić się do postaci magmy. Ich przejście w stan płynny powoduje, że masa planety jeszcze bardziej poddaje się siłom pływowym, tak więc ciepło generowane jest w jeszcze szybszym tempie. W końcu wzdłuż całego pasa zmroku, w którym napięcia pływowe są największe, głęboko pod skorupą musiała uformować się obręcz magmowa. Kwestią czasu było również, kiedy magma znajdzie sobie drogę na powierzchnię, stwarzając w całej strefie okres intensywnej aktywności wulkanicznej, a w jej wyniku dając planecie czasową atmosferę.

Pomysł był sensowny. Był już, jak przyznawał astronom, sugerowany o wiele wcześniej dla celów wyjaśnienia domniemanej aktywności wulkanicznej Księżyca. To właśnie z jego przyczyny Schlossberg i Zaino poddali równinę dokładnej inspekcji, przed zejściem po drabinie; ponieważ uzasadniał on w logiczny sposób sporadyczne zmiany,

obserwowane we wzorcach pęknięć i szczelin rysujących się na jej powierzchni.

Nikt nie był pewien tego, jak trwała była powierzchnia w najbliższej okolicy – chociaż nikt tak naprawdę nie mógłby dać gwarancji większego bezpieczeństwa na pokładzie *Albireo* niż na zewnątrz, na lawie. Gdyby zdarzyło się coś naprawdę drastycznego, statek nie stanowiłby żadnej ochrony.

Słońce, wiszące tuż ponad horyzontem, lekko po prawej stronie patrząc od obserwatora, rzucało długie cienie, wyraźnie podkreślające wszystkie pęknięcia gruntu; o ile obaj mężczyźni mogli dostrzec, ostatnio nic się nie zmieniło. Zeszli ostrożnie po drabinie – nawet najlepiej zaprojektowane skafandry kosmiczne są dość wrażliwe na uszkodzenia – i przeszli do miejsca, w którym zaparkowane były traktory.

Osłona z arkuszy blachy, wysoka na kilkanaście stóp i cztery razy taka długa, dawała cień, bardziej niż doskonały, tak blisko Słońca. Traktory zaparkowane były w tym cieniu, a obok nich i między nimi leżały stosy ekwipunku i zebranych próbek. Aparatura, którą obmyślił Schlossberg znajdowała się koło traktora na północnym krańcu linii, tuż przy brzegu ocienionego obszaru.

Kiedy skończyli, cztery godziny później, traktor nadal znajdował się w cieniu. Podczas ostatniej godziny, dołączył do nich Hargedon, aby pomóc zapakować wyposażenie na traktor; on miał być jego kierowcą. Zaino bez większych problemów, nauczył się jak wykonywać obserwacje, których potrzebował Schlossberg, i młodzieniec chełpił się niemalże nie do zniesienia. Kiedy wrócili na *Albireo*, Schlossberg miał tylko nadzieję, że nikt nie zamorduje eksperta od łączności w ciągu następnych dwunastu godzin. Kiedy wyprawa już wyruszy, nie będzie musiał się tym martwić; Hargedon bez trudu potrafił utrzymać w ryzach każdego, nie stając się dla niego naprawdę paskudnym. Co innego, gdyby Zaino miał jechać z Aiello lub z Harmon – ale na szczęście tak nie było, więc nie było sensu wymyślać sobie sztucznych problemów.

A przecież żadne problemy nie mogą stworzyć się same z siebie.

## II

**K**iedy pierwszy z traktorów wyruszył w drogę, zabierając ze sobą Eileen Harmon i Erica Trackmana, inżyniera jądrowego z *Albireo*, Zaino nie tylko ciągle żył, ale nadal był w rozsądnym stopniu lubiany.

Pierwszy zespół wyruszył ponad godzinę przed innymi, ponieważ program odwiertów stratygraficznych, „zakończony” czy nie, wymagał sporo dodatkowego czasu. Traktor terkocząc silnikiem skierował się na południe, ponieważ obie trasy na Ciemną Stronę, prowadziły długim objazdem, niezbędnym do ominięcia rozciągającego się po zachodniej stronie zapadliska. Trasy zostały opracowane na podstawie stereozdjęć, wykonanych podczas badań orbitalnych. Nawet Ciemna Strona była

całkiem nieźle obfotografowana, przy pomocy filmów Uniquantum, w świetle rzucanym przez Wenus.

Pojazd Harmon i Trackmana znajdował się już dobrze poza zasięgiem wzroku, kiedy na jedną z tras prowadzących na Jasną Stronę wyruszyli Mardikian i Aiello, zaś parę minut później, na drugą udali się Marini razem z technikiem od skafandrów kosmicznych, Mary Spurr, jako kierowcą.

Oba pojazdy szybko zniknęły w dolinie prowadzącej na północny wschód, między stożkami popiołu i tysiącstopowym grzbiecie górskim, wyrastającym tuż na południe od nich. Wszystkie traktory zachowywały pełną łączność radiową; Zaino upewnił się co do tego, zanim przekazał dyżur przy radiu Rowsonowi, założył skafander i dołączył do czekającego przy ostatnim traktorze Hargedona. Wsiedli do środka o Hargedon wprawił pojazd w ruch.

Mniej więcej w tym samym czasie, pierwszy traktor ponownie pojawił się w zasięgu widoczności, tym razem jadąc na północ po drugiej stronie zapadliska. Hargedon przyjął to jako oznakę, że droga jak do tego miejsca była w porządku i ruszył z pełną szybkością.

Kabina była wyładowana niemal do pełna, pomimo że część sprzętu została zamocowana na zewnątrz. Przez następny tydzień ludzie nie mogli spodziewać się zbyt wielu wygod.

Hargedon był jednak przyzwyczajony do wypraw. Z zasady nie akceptował ludzi, którzy skarżyli się na drobne niedogodności, takie jak na przykład konieczność spania w skafandrach; na szczęście zainteresowanie i zapał Zaino skutecznie wypierały u niego jakiekolwiek myśli na temat czekających go niewygód.

Radosny nastrój utrzymywał się w nim przez cały czas, jaki spędzili okrążając ogromne pęknięcie w skorupie Merkurego, i dalej po drugiej jego stronie, kierując się nieco na północ od statku, a następnie skręcając na zachód w stronę ciemnej półkuli planety. Przez pewien czas ich trasa była taka sama jak w przypadku maszyny Harmon, chociaż na twardej powierzchni nie było widać żadnych śladów jej przejazdu. Potem Hargedon odbił na południowy zachód. Jeździł na tej trasie wystarczająco często żeby dobrze ją znać, nawet bez znaczników, które były porozstawiane razem z sejsmografami. W kabinie traktora mieli również mapy fotograficzne. Przy ich pomocy, Zaino nie miał problemów ze śledzeniem postępu ich jazdy, przynajmniej dopóki pozostawali w strefie oświetlonej światłem słonecznym.

Słońce jednak obniżało się coraz bardziej, w miarę jak oddalali się na zachód. Po dwóch godzinach, dolna część jego obrysu dotknęłaby linii horyzontu, gdyby tylko mogli zobaczyć horyzont; zamiast tego w cieniu znalazł się większy fragment „poziomego morza” równiny lawy, niż nawet nie aż tak blisko statku, tak więc obecnie ich trasa pogrążona była w półmroku.

Docierające do nich światło pochodziło od sterczących w górę szczytów skał pogrążonych w słonecznym blasku, od jasnej poświaty rozproszonej na niebie, która szybko rozbiła się coraz słabsza, oraz od paru jaśniejszych obiektów niebieskich, takich jak Ziemia. Nawet przy włączonych światłach traktora, trudniej było dostrzec szczeliny w podłożu oraz znaczniki



sejsmometrów. Zaino szybko stwierdził, że jego radosny nastrój zaczyna się rozmywać... chociaż duma kazała mu skrywać ten fakt najlepiej jak tylko mógł.

Jeśli nawet Hargedon to dostrzegł, nie zdradził się ani słowem. Pozostawił Zaino obsługę wszystkich dodatkowych przyrządów, tak jak to należało do obowiązków każdego partnera, nie pomagając młodemu człowiekowi w pracy, jaką wykonywał dla Schlossberga. Mogło to, oczywiście, mieć na celu znalezienie młodemu radiowcowi zajęcia, aby nie miał czasu na rozmyślania o trudach podróży. Albo też mógł być to po prostu pogląd Hargedona na normalny sposób postępowania.

Niezależnie od powodów, kiedy już wjechali w ciemności, Zaino miał niewiele czasu na korzystanie z radia. Udało mu się przeprowadzić tylko dwie krótkie rozmowy z pozostałymi na statku.

**T**akie rozmowy pomagały nieco jego morale, ponieważ pozwalały mu nabrać przekonania, że na statku nie dzieje się nic ciekawego, a w traktorze przynajmniej ma coś do roboty. Jednakże ten stan rzeczy nie potrwał zbyt długo. Zanim jeszcze pojazd znalazł się w odległości czterech godzin poza zasięgiem widoczności z *Albireo*, dotarła do nich wiadomość od Camille Burkett.

Głos mineralog zawierał co najmniej tyle samo zawodowego entuzjazmu, co niepokoju, ale każdy kto go usłyszał musiał natychmiast pomyśleć sobie o wątpliwej stabilności skorupy Merkurego. Wiadomość przeznaczona była dla jej kolegów geologów – Mardikiana i Harmon. Ale zainteresowała Zaino co najmniej równie mocno.

— Joe! Eileen! Nad Północnowschodnią Ostrogą widać coś podobnego do słupa dymu. Oczywiście, to nie może być prawdziwy ogień; nie widzę stąd jego miejsca pochodzenia, ale jeśli obecny jest prąd konwekcyjny, to źródło dymu musi być całkiem gorące. To wygląda na najbardziej podobną do prawdziwego wulkanu rzecz, ze wszystkiego co tu widziałam od czasu przylotu; z pewnością nie jest to kolejny z tych pagórów popiołu. Joe, wydaje mi się, że ciągle powinieneś być na tyle blisko, żeby to zauważyć. Widzisz coś?

Odpowiedź z traktora Mardikiana była dla Zaino i Hargedona niesłyszalna, ale reakcja Burkett na nią czyniła jasnym jej ogólne brzmienie.

— Nie pomyślałam o tym. Tak, powiedziałabym, że to jest gdzieś dosyć blisko trasy na Jasną Stronę. Nie ma sensu, żebyś przerywał teraz swój objazd i wracał tu żeby to obejrzeć. W każdym razie, i tak nie mógłbyś z tym zbyt wiele zrobić. Ja mogę tam podejść, żeby się temu przyjrzeć, a potem ci wszystko przekażę. Jeśli droga z powrotem jest zablokowana, znalezienie innej zajmie dużo czasu.

W trakcie krótkiej przerwy, która nastąpiła po tych słowach, Hargedon i Zaino wymienili między sobą pytające spojrzenia

— Wiem, że oni nie mogą — głos który odezwał się po przerwie, odpowiadał na słowa, których nie byli w stanie dosłyszeć — ale jak się

zdaje, to tylko dwie, trzy mile. Dwie do ostrogi i niewiele dalej do miejsca, z którego mogłabym to obejrzeć od drugiej strony. Spora część tej drogi leży w cieniu, tak że dosyć łatwo dałabym radę pokonać ją w skafandrze. Nie chciałbym wzywać z powrotem któregoś z traktorów jadących na ciemną stronę. A w każdym razie, ich praca jest równie ważna, jak inne sprawy. Eileen jest prawdopodobnie poza zasięgiem. Do tej pory jeszcze nie odpowiedziała.

Kolejna przerwa.

— To prawda. A jednak ciągle oznaczałoby to poświęcenie tego zestawu zapisów sejsmicznych – nie, czekaj. Moglibyśmy pojechać po nie później. A Mel mógłby porobić swoje pomiary pogodowe, w czasie tej późniejszej wyprawy. Mamy przecież mnóstwo czasu!

Przerwa, tym razem dłuższa.

— Tak, oczywiście masz rację. Chciałam tylko przyjrzeć się tworzeniu tego wulkanu, jeśli to faktycznie jest wulkan. Pozwólmy wszystkim na dokończenie swoich objazdów, a kiedy wrócicie, możecie sami sprawdzić to sobie z drugiej strony. Gdyby zablokowało waszą drogę, jest czas na znalezienie alternatywnej trasy. W międzyczasie zresztą możemy poszukać jej na mapach, tak na wszelki wypadek.

Zaino znowu popatrzył na swego towarzysza.

— To już naprawdę trzeba mieć moje szczęście! — zawołał. — Rzucam się na pierwszą szansę, żeby uciec przed śmiertelną nudą. W chwili kiedy znalazłem się w bezpiecznej odległości, dzieje się jedyna interesująca rzecz podczas całej tej ekspedycji – tam, na statku!

— A kto się napraszał, żeby jechać w ten objazd?

— Och, nie winię nikogo, poza sobą samym. Gdybym został na statku, ten wulkan na pewno wyskoczyłby zupełnie gdzie indziej, albo grzecznie by poczekał aż odlecimy.

— Jeśli to jest wulkan. Doktor Burkett wydawała się nie być tego tak do końca pewna.

— Nie, i założyłbym się o piąta, że właśnie w tej chwili ubiera się w skafander, żeby wyjść na zewnątrz i to sprawdzić. Mam tylko nadzieję, że wróci z czymś na statek, kiedy będziemy jeszcze na tyle blisko, żeby o tym usłyszeć.

Hargedon wzruszył ramionami.

— Pewnie to też jest twoje szczęście, że posłali cię na trasę na Ciemną Stronę? Znasz się przecież na radiu. Wiedziałeś, że nie mamy aż tak dalekiego zasięgu radiowego. Nie pomyślałeś o tym wcześniej?

— Nie pomyślałem o tym, tak samo, jak i ty byś nie pomyślał. To po prostu pech, ale nie mam zamiaru już więcej na to utyskiwać. Bierzmy się za naszą robotę.

Hargedon skinął głową z aprobatą, i chyba z odrobiną zaskoczenia, a traktor mrucząc silnikiem ruszył w dalszą drogę.

Ciemność pogłębiała się wokół łąt lawy, pojawiających się w świetle reflektorów pojazdu; niebo coraz bardziej czerniało, nabierając aksamitnej barwy pełnej nocy, z coraz jaśniej błyszczącymi gwiazdami; a odbiór radiowy z Albireo robił się coraz bardziej rwany. Gęstość gazu w warstwie jonowej była dostatecznie wysoka, aby rekombinacja cząsteczek z

wybitymi przez promieniowanie Słońca elektronami, następowała szybko. Dlatego tylko sporadycznie pasma zjonizowanego gazu sięgały daleko ponad Ciemną Stronę. W miarę jak robiły się one coraz rzadsze, pogarszał się odbiór radiowy. Następna wiadomość Camille Burkett dotarła do nich bardzo słabo.

Wystarczająco dobrze jednak, aby przyciągnąć uwagę dwóch mężczyzn w traktorze.

**B**urkett mówiła:

— ...prawdziwy, na pewno, i niebezpieczny. To ... rzecz jaką w życiu widziałam ... rodzaju lawy, wyglądającej jak ... jakiś wypływ. To jest materiał o dużej lepkości, tworzący stożek wytryskowy na końcu szeregu tych wszystkich starych stożków, i gdzieś z dołu wypływa z niego bardzo rzadka lawa. Potok już zablokował dolinę wykorzystywaną przez trasy na Jasną Stronę, i płynie dalej wzdłuż niej. Będziemy musieli znaleźć nową drogę powrotną dla traktorów, która ... rozprzestrzenia się szybko, z tego co widziałam. Nie potrafię powiedzieć jak daleko dotrze. Ale jeżeli potok sam się nie zatrzyma, nie ma zupełnie niczego, co mogłoby go zatrzymać przed dotarciem do statku. Nie zbliża się szybko, ale zbliża się. Radziłabym wezwać z powrotem wszystkie traktory. Kapitan Rawson przypomina, że możliwy jest tylko jeden start. Jeśli opuścimy to miejsce, jesteśmy skazani na odlot z Merkurego. Arnie, Ren, czy mnie słyszycie?

Zaino odpowiedział natychmiast:

— Odebraliśmy większość pani wiadomości, pani doktor. Naprawdę pani myśli, że statek jest zagrożony?

— Nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że jeśli ten potok lawy będzie dalej przemieszczał się w stronę statku, będziemy musieli odlecieć, ponieważ ten obszar wcześniej czy później zostanie przez niego zalany. Nie potrafię powiedzieć jak bardzo prawdopodobne ... sprawdzę później, żeby otrzymać jakieś oszacowanie. To jest coś zupełnie odmiennego od każdego ziemskiego źródła lawy – może słyszeliście – powinnam spróbować odwołać także Erica i Eileen. Nie mogę się do nich przebić. Myślę, że do tej pory wyjechali już daleko poza warstwę jonową. Może wy będziecie na tyle blisko od nich, żeby złapać ich na innych falach. W każdym razie, spróbujcie. Niezależnie od tego, czy uda się wam do nich przebić, lepiej będzie jeśli sami też ruszycie w drogę powrotną.

W tym miejscu wtrącił się Hargedon.

— A co dr Mardikian o tym mówi? Ciągłe mamy do odwiedzenia większość sejsmometrów na naszej trasie.

— Myślę, że decydujące słowo ma tu kapitan Rowson. Ale jeśli ta informacja jakoś pomoże wam podjąć decyzję, to doktor Mardikian już ruszył z powrotem. On też nie dokończył swojego objazdu. Tak więc, wracaj natychmiast na statek, Ren. A ty, Arnie, użyj całej swojej wiedzy technicznej, z której nie miałeś jeszcze okazji skorzystać, do przebicia się do Eileen i Erica.

— Zrobię wszystko, co się da — odparł Zaino, — ale lepiej nagrajcie na taśmę wiadomość o powrocie i nadawajcie ją na okrągło. Zastanówmy się... pasmo F.

— W porządku. Przygotuję się do sprawdzenia wulkanu natychmiast jak tylko wrócicie. Ile to potrwa?

— Siedem godzin – może sześć i pół — odparł Hargedon. — Musimy zachować ostrożność.

— Doskonale. Kiedy dojedziecie, zostańcie na zewnątrz. Będę chciała natychmiast wyruszyć traktorem, żeby bliżej się temu przyjrzeć.

Rozłączyła się.

— A to doszło całkiem czysto! — zauważył Hargedon, zawracając traktorem. — Jestem na nogach od czternastu godzin, w drodze tutaj i dziesięć wcześniej. Będę musiał prowadzić przez kolejne sześć, a potem trzeba będzie czuwać dalej.

— Chciałbyś, żebym trochę za ciebie poprowadził? — spytał Zaino.

— Chyba będziesz musiał, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie — nie była to specjalnie ciepła odpowiedź. — Ale trochę jeszcze pojadę – dopóki nie znajdziemy się z powrotem w lepszym świetle. Ty zajmij się radiem.

### III

**Z**aino naprawdę się starał. Godzina po godzinie próbował przeskakiwać z jednego pasma na drugie. W pewnej chwili kazał Hargedonowi się zatrzymać, i wyszedł na zewnątrz, aby zamocować prowizoryczną antenę, która miał nadzieję, że zmieni jego sygnał z rozproszonego pasma w coś w rodzaju wiązki. Następnie sondował niebo tą „wiązką”, najpierw nasłuchując przekazów z *Albireo* i usiłując znaleźć jakąś dryfującą wstęgę gazów jonosferycznych, a potem, kiedy wdało mu się że taką znalazł, włączył nadajnik i skierował w nią swoje komunikaty.

Ani razu nie narzekał na braki sprzętu, ani nie marudził o ile więcej mógłby zdziałać, gdyby znajdował się na pokładzie statku.

Milczenie Hargedona zaczęło nosić w sobie posmak aprobaty, niebył powszechny wśród ludzi, którzy spędzali wiele czasu z Zaino. Technik nie nawiązywał już do sugestii odnośnie zmiany kierowców. Dotarli w zasięg widoczności z *Albireo* i okrążyli zapadlisko, z Hargedonem siedzącym nadal za kółkiem, a Zaino przy jego radiu. Obaj jednak ciągle nie byli pewni, czy którakolwiek z wysłanych przez nich wiadomości dotarła do adresata.

Obaj musieli także przyznać, nawet jeszcze zanim zobaczyli statek, że Burkett miała prawo być pod wrażeniem.

Słup dymu rysował się ostro na tle nieba, ciągnąc się aż ponad traktorem i przesłaniając światło słoneczne, które w przeciwnym przypadku oślepiałoby oczy kierowcy. Drobne cząsteczki popiołu opadały z niego nieustannym deszczem; oglądając się za siebie, mężczyźni widzieli

ślady pozostawione przez ich pojazd w warstwie, która już zebrała się na ziemi.

W miarę jak zbliżali się do statku, ciemny słup robił się coraz gęstszy i potężniejszy, zaś deszcz spadających z niego cząsteczek, stawał się coraz grubszy. W kilku miejscach popiół zebrał się w całkiem głębokie zaspy, powodując u Hargedona lekki niepokój, o możliwe skryte pod nimi szczeliny. Ostatnia część podróży, wzdłuż krawędzi ogromnego zapadliska i dookoła niego, była naprawdę niebezpieczna. Szczeliny wybiegające z jego zboczy, były naprawdę rozległe. Obaj mężczyźni dotarli do *Albireo* później, niż obiecywał to Hargedon, i zastali Burkett z niecierpliwością czekającą na nich przed statkiem. Obok niej leżał stos aparatury.

Nie traciła czasu aż wysiądą z traktora, tylko od razu zaczęła wszystko organizować.

— Mam tutaj trochę sprzętu. Zaczniemy od wyrzucenia części rzeczy, które przywieźliście, tak żeby zrobić miejsce na niego. Nie – poczekajcie. Będę musiała sprawdzić część waszego ekwipunku; może będę potrzebowała któryś z gadżetów Milta Schlossberga. Myślę, że je zostawimy. Weźmy więc...

— Przepraszam, pani doktor — wtrącił się Hargedon. — Nasze skafandry wymagają uzupełnień, a przynajmniej mój, jeśli pani chce żebym z panią pojechał. Może Arnie przez chwilę pomoże pani przy załadunku, jeśli nie uważa pani, że ważniejsze będzie, aby jak najszybciej zajął się radiem...

— Oczywiście. Proszę mi wybaczyć. Powinnam zabrać kogoś tu na zewnątrz, żeby mi z tym wszystkim pomógł. Wy idźcie na statek. Ren, proszę, niech pan wróci tak szybko, jak tylko będzie pan mógł. Ja zajmę się pracą tutaj, te rzeczy nie są jakieś bardzo ciężkie.

Zaino zawahał się, wysiadając z pojazdu. To prawda, nie było tu zbyt wiele do noszenia, a leżące rzeczy nie ważyły zbyt wiele w grawitacji Merkurego, on zaś naprawdę powinien pójść do radia. Ale trzydziestodwuletnia mineralog była według jego standardów panią w średnim wieku i nie powinno jej się pozwolić na noszenie ciężkich pakunków...

— Zabieraj się stąd, Arnie! — pani w średnim wieku przerwała jego rozmyślenia. — Z każdą sekundą twojej bezczynności, Eric i Eileen coraz bardziej się oddalają i będzie ich coraz trudniej złapać!

**P**odchodząc do statku, przez cały czas oglądał się na północny wschód, zamiast patrzeć gdzie idzie. Nie mógł się jednak powstrzymać.

Widoczne po tamtej stronie groźne zjawisko naturalne, przyciągnęłoby uwagę każdego. Słup czarnego dymu i popiołu wznosił się bardziej pionowo, tak jakby wiatr przestał na niego działać. Można było dostrzec, że zza Północnowschodniej Ostrogi wyłonił się także równie czarny stożek – stożek który musiał wyrosnąć na jakieś dwa tysiące stóp w mniej więcej dziesięć godzin. Miał znacznie bardziej strome zbocza, niż inne góry żużla w jego pobliżu; nie mogły go tworzyć takie same, stosunkowo luźne

popioły wulkaniczne. Być może zbudowany był z na wpół roztopionych cząsteczek, które spoiły się razem po opadnięciu – to mogło być to, co Burkett miała na myśli mówiąc „stożek wytryskowy”. Chociaż, gdyby o to właśnie chodziło, fontanna rozgrzanego do białości materiału tryskającego ze szczytu stożka powinna raczej rozjaśnić równinę swoją poświatą, a nie rzucać na całej wysokości atramentowo czarny cień.

No cóż, to był problem dla geologów; Zaino wspiął się po drabinie na pokład statku i zajął się własną pracą.

Problem polegał na tym, że tutaj nie był w stanie zrobić o wiele więcej, niż w traktorze. Mógłby zaimprovizować cewki transmisyjne o dłuższych długościach fali, których promienie nieco bardziej efektywnie uginałyby się poza horyzont, ale odbiornik na poszukiwanym pojeździe nie potrafiłby ich wychwycić. Miał do swej dyspozycji więcej mocy, ale nawet przy pomocy lepszych anten, mógłby ją wypromieniować co najwyżej w pusty kosmos. Miał lepszy sprzęt do lokalizacji najmniejszych nawet rozpościerających się smug naładowanego gazu, które mogłyby odbić wysyłane przez niego fale, ale obecnie był już przecież pod solidną pokrywą takich właśnie gazów – *Albireo* technicznie znajdował się po Jasnej Stronie. Odbicie wysyłanej wiązki od tej warstwy, nie dawało mu jednak potrzebnego zasięgu, jak to szybko stwierdził dzięki obliczeniom i podejmowanym próbom.

To, czego naprawdę potrzebował, to satelita przekaźnikowy. Po prostu jego cel, do tej pory znalazł się już zbyt daleko poza ostrą krzywizną powierzchni Merkurego, aby można było zastosować inne mniej skuteczne rozwiązania.

Ostatnim gestem Zaino było wysłanie wiązki transmisyjnej na najniższej częstotliwości jaką traktor potrafił odebrać, kierując ją tak blisko kierunku w którym powinien znajdować się pojazd, jak tylko był w stanie wyliczyć z mapy i planu podróży, oraz uruchomienie ciągłego nadawania nagranej wiadomości. I to właśnie powiedział Rowsonowi.

— Niczego innego nie możesz już wymyślić? — spytał kapitan. — No cóż, ja również nie, chociaż oczywiście to nie moja dziedzina. Oddałbym roczne zarobki, gdybym tylko mógł. Jak długo potrwa, zanim znajdą się ponownie w zasięgu?

— Około czterech dni. Sto godzin, plus minus parę. Do tego czasu i tak będą już jechali z powrotem.

— Oczywiście. No dobrze, próbuj dalej.

— Będę – czy też raczej sprzęt będzie robił to sam. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, chyba że wpadnę na jakichś naprawdę genialny pomysł. Czy jest jakieś inne miejsce, w którym mógłbym się przydać? Równie dobrze może mi coś przyjść do głowy kiedy będę pracował, jak i kiedy będę beczynnie siedział.

— Możemy znaleźć ci jakieś zajęcie, nie ma sprawy. A co powiesz na taki pomysł – żeby zabrać nadajnik na jedną z tych gór? To mogłoby wydłużyć zasięg fali.

— Nie bardziej, niż już sięgam. I tak odbijam się od warstwy jonosfery, która położona jest wyżej, niż jakakolwiek góra, którą widzieliśmy na Merkurym, nawet gdyby nie były one znacznie niższe od ziemskich.

— Hmm. No, dobrze.

— Mógłbym pomóc Renowi i dr Burkett. Jechałbym przyczepiony na zewnątrz do traktora...

— Oni już wyjechali. Ale może dobrze byłoby nawiązać z nimi łączność i rejestrować wszystkie ich działania.

— Dobrze.

Zaino wrócił do swojego pulpitu i bez żadnych problemów połączył się z traktorem wiozącym Hargedona i mineralożkę. Ta ostatnia już wcześniej próbowała wywołać *Albireo* i wygłosiła parę kwaśnych komentarzy na temat operatorów radiowych, którzy śpią na służbie.

— **N**ie rozdwoję się. Musiałem się zająć próbami połączenia z zespołem po Ciemnej Stronie — wskazał w odpowiedzi Zaino. — Czy wiecie coś nowego o tym zalewie lawy?

— Potok, nie zalew — skorygowała z automatycznym profesjonalizmem. — Jeszcze nie dotarliśmy tak daleko, aby go zobaczyć. Właśnie objechaliśmy jedną ze skał zasłaniających nam widok. Została nam ponad mila i parę takich skał, zanim znajdziemy się w miejscu, w którym był, kiedy go ostatnio widziałam. Oczywiście, w chwili obecnej pewnie będzie już nieco bliżej. Przedtem pokonywał mniej więcej sto jardów w czasie godziny. To jedna z rzeczy, którą musimy ustalić dokładniej... Oczywiście postaram się także pobrać parę próbek, Szkoda, że nie ma żadnego sposobu na zdobycie próbek samego stożka. To całe zjawisko, to najdziwniejszy wulkan, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Czy udało ci się przekazać Eileen informację o powrocie?

— Nie, o ile jestem w stanie to stwierdzić. To tak samo, jak z tymi próbkami ze stożka – są praktyczne trudności — odparł Zaino. — Jednak, jeszcze się nie poddałem.

— Powinnam wiedzieć, że nie. Gdyby niektórym z nas płacono za myślenie, byłibyśmy raczej dosyć ubodzy, ale część geniuszu w postaci pracy w pocie czoła jest otwarta dla wszystkich z nas.

— Czy chce pani powiedzieć, że powinienem zażądać nagrody za przebicie się z tym połączeniem? — odciął się operator.

Cokolwiek Burkett miała zamiar na to odpowiedzieć, pozostanie już jej tajemnicą; jej uwagę przyciągnęła bowiem inna sprawa.

— Właśnie zobaczyliśmy strumień. Jest około pięćset jardów przed nami. Podejdziemy tak blisko, jak to okaże się bezpieczne i spróbujemy się upewnić, czy to jest naprawdę lava, czy tylko błoto.

— Błoto? Czy to możliwe? Myślałem, że na tej planecie nie ma – nie może być – wody w stanie wolnym!

— To prawda, i tam też jej prawdopodobnie nie ma. Ciekła frakcja błota nie musi zawierać wody, nawet pomimo tego, że tak to zwykle jest na Ziemi. Tutaj, mogłaby to być, na przykład, siarka.

— Ale jeśli to jest błoto, to nie powinno być w stanie uszkodzić statku, nieprawdaż?

— Prawdopodobnie, nie.

— No to, po co to całe zamieszanie z panicznym odwoływaniem wszystkich traktorów?

**G**łos brzmiący w odpowiedzi, przypominał mu inną panią z przeszłości, która kazała mu zostać po szkole, za rysowanie obrazków podczas lekcji matematyki.

— Ponieważ według mojej opinii, jest dużo bardziej prawdopodobne, że ten potok składa się z lawy, nie z mułu, a jeśli już miałbym się mylić, to wołałabym, żeby mój błąd ratował nam życie, a nie je odbierał. Nie mam w tej chwili czasu na wyjaśnianie podstaw dla mojej opinii. Będę raportowała o naszych dalszych działaniach w dosyć stały sposób, i wołałabym abyś mi nie przerywał, chyba że wymagać tego będzie jakaś poważna sytuacja alarmowa, albo nawiążesz połączenie z Eileen.

Po chwili Burkett kontynuowała:

— Jesteśmy w tej chwili w odległości około trzystu jardów od potoku. Czoło porusza się mniej więcej z taką samą szybkością jak wcześniej, co sugeruje, że strumień płynie tylko tą doliną. Ma tylko trzy – cztery stopy wysokości, tak więc albo lepkość materiału jest bardzo niska, albo gęstość bardzo wysoka. Prawdopodobnie to pierwsze, biorąc pod uwagę to, gdzie jesteśmy. Jest czarny, tak samo jak słup dymu.

— Nie świeci? — przerwał jej bezmyślnie Zaino.

— Powiedziałam, czarny. Temperaturę będzie łatwiej pomierzyć, kiedy bardziej się zbliżymy. Czoło tworzy niemal linię prostą w poprzek doliny, z zaledwie paroma wypukłościami, wystającymi dziesięć do dwunastu jardów i jednym wcięciem, w miejscu w którym otacza niewielką skałę. Przy okazji, oczywiście nagrywasz to wszystko na taśmę?

I znów Zaino przypomniał sobie tamto popołudnie po szkole.

— Tak jest, proszę pani — odparł. — Na mojej jednej, jedynej taśmie monitorującej.

— Doskonale. Zatrzymujemy się mniej więcej pośrodku doliny, około stu jardów przed czołem potoku. Wsiadam i podejść najbliżej jak będę mogła, z próbnikiem i radiometrem. Mam nadzieję, że urządzenia radiowe traktora będą przekazywać dalej do ciebie transmisję z mojego skafandra.

Zaino wzdygnął się lekko, pomimo tego że był pewny, iż urządzenia elektroniczne pojazdu są w idealnym porządku.

Uderzyło go, że doktor Burkett była jeszcze bardziej zgryźliwa, niż zawsze. Jakoś nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, że kobieta może się bać.

— Ren, nie podjeżdżaj już bardziej traktorem, chyba że cię wezwę. Wykonam serię pomiarów temperatury, zaraz jak tylko podejść dostatecznie blisko. Następnie spróbuję pobrać próbkę. Potem wrócę z nią do traktora, zostawię ją oraz radiometr, i wezmę znaczniki do rozmieszczenia.

— Pani doktor, a może ja porozmieszczam znaczniki, kiedy pani będzie pobierała próbkę?

— Pewnie mógłbyś, ale wolę, żebyś został za kółkiem.



Hargedon nic nie odpowiedział i Burkett podjęła ponownie swój opis na potrzeby nagrania.

— Podchodzę do czoła potoku, znacznie szybciej, niż on płynie w moją stronę. Jestem teraz około dwadzieścia jardów od niego i zaczynam pobierać serię pomiarów promieniowania-temperatury. — Krótka przerwa. — Mam odczyty. Dziewięć sześćdziesiąt. Dziewięć osiemdziesiąt. Dziewięć dziewięćdziesiąt – to ze spodniej części w pobliżu otaczanej skały. Dziewięć osiemdziesiąt pięć... — Głos brzęczał jednostajnie, dopóki dwadzieścia parę odczytów nie zostało nagranych. Potem: — Podchodzę teraz bliżej. Próbnik, to po prostu czerpak zamontowany na dwunastostopowym wysięgniku, który na szybko zaimprovizowałam, tak więc muszę podejść na tę odległość. Potok ciągle przesuwają się powoli; nie powinno być problemów. Jestem już w zasięgu. Lawa jest bardzo płynna; nie mam trudności z zanurzeniem próbniaka – ani z jego wyciągnięciem – nie jest też bardzo gęsta. Teraz kieruję się z powrotem do traktora. Nie Ren, nie podjeżdżaj mi na spotkanie.

Nastąpiła minuta ciszy, w czasie której Zaino wyobrażał sobie ubraną w skafander postać, z jej niezgrabnym długim brzemieniem, zmierzającą od pełzającego z wolna zagrożenia, ku względnemu bezpieczeństwu traktora.

— Próbką już się schłodziła i zestaliła; nie musimy się martwić tym, że się wyleje. Temperatura wynosi około – pięć osiemdziesiąt. Proszę podać mi znaczniki.

Kolejna przerwa, tym razem krótsza. Zaino zastanawiał się, jak wiele tej różnicy należało zawdzięczać szybszemu podejściu bez czerpaka, a jak wiele kurczącej się odległości między potokiem i traktorem.

— Rzucam pierwszy znacznik blisko krawędzi – wylądował mniej niż stopę od lawy. Kolejne są zamocowane na lekkiej linie, rozmieszczone w dziesięciostopowych odstępach. Rozwijam linkę, w trakcie wycofywania się w stronę traktora. Teraz będziemy czekać w gotowości i rejestrować czas dotarcia potoku do każdego znacznika, tak dokładnie, jak tylko się da.

— Jak daleko jesteście od głównego stożka? — spytał Zaino.

— Obawiam się, że nie na tyle blisko, by wiedzieć jego podstawę. Jak również aby pobrać z niego próbkę, co jest znacznie gorsze. My... Mój Boże, a co to było?!

Zaino miał zaledwie tyle czasu, aby spytać „Co się stało?”, kiedy sam się dowiedział.

#### IV

**P**rzez chwilę wydawało mu się, że *Albireo* dosłownie wyleciał w powietrze. Potem stwierdził, że wielka metalowa kolumna rakiety musiała chyba się po prostu przewrócić. W końcu zdał sobie sprawę, iż statek ciągle stoi w pionie, ale grunt właśnie próbował się spod niego wysunąć.

Wszyscy członkowie ekspedycji, tak już przyzwyczaili się do nieustannych drgań podłoża, że przestali je w ogóle zauważać; tym razem, jednakże, ściągnęły one na siebie uwagę. Rowson, używając słownictwa, które wskazywało że jego kariera mogła jednak nie być tak do końca pozbawiona awanturniczych przygód, przemknął przez poziom łączności, pędząc na dół, do sekcji siłowni. Schlossberg i Babineau podążali jego śladem, lekarz zatrzymał się na chwilę, aby spytać, czy Zaino nic się nie stało. Radiowiec tylko skinął potwierdzająco głową; jego uwagę przyciągnęła już z powrotem praca. Burkett mówiła dużo szybciej niż przedtem.

— Mniejsza z tym, że próbka nie została mocno zamocowana – jeśli nawet ją zgubimy, będzie całe mnóstwo innego materiału do pobrania. Nie mamy czasu! Arnie, skontaktuj się z dr Mardikianem i dr Marini. Powiedz im, że ten wulkan jest eksplozywny, że wszystkie oszacowania możliwych skutków tego potoku, są nieaktualne, dopóki nie uda nam się wykonać większej liczby pomiarów, oraz że w każdym razie sytuacja jest nieprzewidywalna. Wszyscy powinni wracać tak szybko, jak to tylko możliwe. Pamiętajcie, stwierdziliśmy, że te wielkie kratery, które badała Eileen, nie były pochodzenia meteorytowego. Nie wiem, czy to cholerstwo wybuchnie w ciągu następnej godziny, następnego roku, czy też w ogóle nie wybuchnie. Być może to co się w tej chwili dzieje, posłuży jako zawór bezpieczeństwa – ale zostawmy to teraz. Ren, ten potok przyśpiesza, robi się coraz wyższy, a deszcz popiołu stał się znacznie silniejszy. Czy widzisz wystarczająco dobrze, żeby jechać?

Umilkła. Zaino, pomimo jej poleceń, zostawił na chwilę swój aparat, żeby skoczyć do najbliższego iluminatora i rzucić okiem na wulkan.

Nigdy w życiu tego nie żałował.

Za pociętą równiną, której szczeliny skryły się obecnie pod świeżą warstwą popiołu, czarny stożek górował ponad bliżej położonymi wzniesieniami terenu. Był wyraźnie wyższy, niż jeszcze parę godzin temu. Tryskająca z jego wierzchołka fontanna robiła się grubsza, strzelała też prosto w górę, tak jakby wiatr przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie, dla gwałtownie wyrzucanej kolumny gazu i pyłu. Jej ciemny kolor nie był taki zupełny, od czasu do czasu, na krótko widać było w niej świecące czerwonym i żółtym kolorem łaty, a na strome zbocza stożka spadał raczej deszcz jaskrawych iskier, a nie czarny żużel. Wysoko w górze wokół kolumny kłębił się i rozprzestrzeniał pierścień dymu, tworzący coraz bardziej rozłożystą pokrywę nieprzejrzystych chmur, ponad terenem który nigdy wcześniej nie znał osłony przed słońcem. Między chmurą i kolumną, kolumną i górą, a nawet między chmurą i ziemią, przeskakiwały potoki błyskawic. Nie słychać było nawet cienia ich grzmotów, wszystkie tonęły w strasliwym wyciu uchodzących gazów, ryku który zdawał się zbierać razem wszelkie możliwe tony, od najbardziej piskliwego ostrego świstu, do basowego pomruku, odbieranego raczej całym ciałem, niż tylko za pośrednictwem uszu. Słowa Rowsona stały się niesłyszalne niemal natychmiast, jak tylko zniknął on w prowadzącym na dół włazie.

Przez długie chwile radiowiec przyglądał się rozprzestrzeniającej się chmurze i zastanawiał się, czy *Albireo* zdoła uniknąć uderzenia nieustannie

błyskającymi piorunami. Fontanna dymu strzelała wysoko ponad rozszerzający się pierścień chmur, rozpraszając się powoli w coraz rzadszych warstwach atmosfery, i poza nią. Zaino miał wystarczająco duże doświadczenie w kosmosie, aby już na pierwszy rzut oka powiedzieć, czy chmura dymu lub pyłu znajdowała się w powietrzu, czy nie. Ta sięgała w próżnię, przynajmniej w swym najwyższym punkcie...

Potem, zupełnie spokojnie, odwrócił się ponownie do swego pulpitu, nakierował antenę prosto w górę i wywołał Eileen Harmon. Odpowiedziała mu natychmiast.

**S**tratygraf nie przerywając, wysłuchiwała jego raportu i polecenia powrotu. Naradziła się krótko ze swym towarzyszem, a następnie odparła:

— Będziemy z powrotem w ciągu dwunastu godzin — rozłączyła się. I to było na tyle.

Zaino rozsiadł się wygodnie z westchnieniem ulgi, zastanawiając się czy taktownie będzie przypomnieć kapitanowi Rowsonowi o jego ofercie rocznych zarobków.

Wszystkie cztery pojazdy kierowały się już z powrotem; jedyną rzeczą, o którą należało się martwić, to kwestia czy któremukolwiek uda się tego dokonać. Hargedon i Burkett usiłowali przedrzeć się przez coraz silniejszy deszcz popiołu, zaledwie o dwie mile stąd – popiołu, który nie tylko ograniczał widoczność ale także zagrażał zablokowaniem drogi przez zasy pyłu zbyt głębokie, aby je można było pokonać. Wiatr, wiejący teraz gwałtownie w kierunku wulkanu, uderzał piaszczystym materiałem wulkanicznym w ich przednią szybę, jakby usiłował przebić się do środka; zaś potok lawy, poruszający się znacznie szybciej niż delikatny strumyczek, którego nie udało im się do końca pomierzyć, sunął – jaśniejac ponurym blaskiem – tuż za nimi.

Sto mil albo i więcej na wschód, traktory z Mardikianem, Marini oraz ich kierowcami, zmierzały na południowy wschód, różnymi trasami które sugerowały ich mapy; ale Mardikian będący o jakieś trzy godziny bliżej, zgłosił, że widział kolejne cztery kolumny dymu generalnie w tamtym kierunku.

Merkury zdawał się wchodzić w nową fazę. Mapy mogły być już nieaktualne.

Harmon i Trackman w tej chwili wydawało się, że nie mają żadnych problemów, ale musieli objechać wielkie zapadlisko. Kiedy Zaino i Hargedon mijali je wiele godzin temu, strzelały z niego we wszystkie strony szczeliny w ziemi. Nikt nie był w stanie powiedzieć, jak obecnie wygląda tam sytuacja i nie było nikogo, kto mógłby tam podjechać, żeby się co do niej upewnić.

— Widzimy was! — nagle rozległ się głos Burkett. — Pozostało nam jeszcze pół mili, i jesteśmy kawał drogi przed potokiem.

— Ale zbliża się do nas? — spytał z napięciem Rowson. Wrócił właśnie z poziomu siłowni, po odebraniu przekazanej przez telefon informacji Zaino, o sukcesie.

- Zbliża się.
- Jak szybko? Kiedy tutaj dotrze? Możecie powiedzieć, czy statek wytrzyma kontakt z nim?
- Nie znamy jego dokładnej szybkości. To mogą być dwie godziny, a może pięć lub sześć. Statek nie może się z nim zetknąć. Nawet pomiary temperatury, które wykonałam już wcześniej, przekraczały poziom topienia się stopów kadłuba, a teraz potok zrobił się gorętszy i znacznie głębszy. Ponadto, jeśli ktoś nie zdąży wrócić zanim dotrze on do statku, i tak nie będzie mógł się przedostać. Koła traktorów spala się, a wątpię czy kabiny będą w stanie pływać. Z pewnością też nie uda się przebrnąć przez ten materiał w skafandrze kosmicznym.
- I uważasz, że nie mamy więcej jak pięć – sześć godzin, zanim potok tu dotrze?
- Powiedziałabym, że to bardzo optymistyczne przypuszczenie. Jeśli chcesz, zatrzymamy się i uzyskamy znacznie lepsze oszacowanie, ale nie mogę przysiąc czy nam się uda.
- Rawson myślał przez chwilę.
- Nie — powiedział w końcu — zostawcie to. — Potrzebujemy traktora i ludzkich mięśni znacznie bardziej niż potrzebujemy najbardziej nawet precyzyjnych przypuszczeń.
- Zwrócił się do radiooperatora.
- Zaino, przekaż wszystkim traktorom, że chwilowo nie będzie żadnej odpowiedzi ze statku, ponieważ nikogo nie będzie na pokładzie. Potem załóż skafander i wyjdź na zewnątrz.
- Odszedł.

**D**ziesięć minut później sześciu ludzi i traktor zebrało się w rozświetlonej płomieniami, niemalże-ciemności koło statku. Chmura rozprzestrzeniła się już aż poza horyzont i słońce zniknęło. Burkett i Hargedon dojechali, ale Rawson nie marnował czasu na gratulacje.

— Mamy robotę do wykonania. Utrzymanie lawy z dala od statku nie jest specjalnie trudne, ponieważ wygląda na to że mamy tutaj na ziemi co najmniej stopę popiołu, i lekkie uderzenie głównym napędem, powinno go rozepchnąć, tworząc wokół nas solidny wał; Jednak to nie jest główny problem. Musimy zapobiec również, by potok nie dotarł do zapadliska w jakimkolwiek punkcie na południe od nas, ponieważ tą drogą będą wracać wszyscy pozostali. Jeśli zostaną odcięci, to koniec z nimi. To będzie ciężka harówka. Moglibyśmy użyć traktora ale trzeba by wymyślić sposób, jak to zrobić. Niestety nie mamy przystawki z lemieszem i jakoś nie widzę niczego na pokładzie, co mogłoby go zastąpić. Mamy więc łopaty, i tylko je. Popiół jest lekki, szczególnie tu na Merkurym, ale musimy usypać półtoramilową tamę. Nie widzę, jak moglibyśmy tego dokonać... ale zrobimy to.

— No dalej, Arn! Jesteś młody i silny — dobiegł głos mineralog. — Powinieneś być w stanie dźwignąć co najmniej tyle tego popiołu, co i ja. Jak rozumiem, miałeś na tyle dużo fartu, że udało ci się połączyć z Eileen

– czy poprosiłeś już o nagrodę za to? – ale twoja robota jeszcze się nie skończyła.

— To nie było szczęście — odciął się Zaino. Burkett pomimo jej głosu, znacznie mniej przypominała kierowniczkę szkoły, kiedy miała na sobie skafander kosmiczny i dźwigała łopatę, tak więc był w stanie jej odpowiedzieć. — Po prostu byłem na tyle czujny, że udało mi się wykorzystać powstałe warunki, które sam potrafiłem wykryć, pomimo całej gromady kręcących się dokoła naukowców. Zaliczam to dokonanie na konto mojej regularnej pensji. Widziałem...

Nagle powstrzymał zarówno swój język, jak i łopatę. Potem:

— Panie kapitanie!

— Co jest?

— Jedynym powodem dla którego rozpoczęliśmy budowę tej tamy w tym miejscu, jest to, że tu znajdujemy się daleko przed czołem potoku, tak żebyśmy mogli jak najdłużej pracować, nieprawda?

— Tak, tak mi się wydaje. Nawet nie myślałem o jakimś innym rozwiązaniu. Miejsce gdzieś w dolinie oznaczałoby znacznie krótszą tamę, ale jeśli nawet potok do tej pory jeszcze tam nie dotarł, to dotrze zanim my się tam znajdziemy – och! Chwileczkę!

— Tak, panie kapitanie! Wyłącznik w obwodzie prądu stałego można umieścić w dowolnym miejscu, niekoniecznie na końcu. Gdzie jest ten sprzęt sejsmologiczny, którego nie wykorzystaliśmy?

Cztery minuty później z Albireo wyruszył traktor wiozący Rowsona i Zaino. Po kolejnych sześciu minutach, zatrzymał się on u podstawy stożka popiołów stanowiącego północne zbocze doliny, którą napływała lava. Zaparkowali w odległości jednej czwartej długości drogi wokół podstawy stożka od poruszającego się potoku, i dalej zaczęli wspinać się na piechotę, obaj uginając się pod ciężkimi ładunkami.

Czterdzieści siedem minut później, wrócili z pustymi rękoma do pojazdu, aby stwierdzić, że został on pochłonięty przez rozplywającą się lawę.

Ze największym pośpiechem zaczęli brnąć przez zwały luźnego popiołu, kilka jardów powyżej podstawy stożka, dopóki nie prześcignęli jaśniejącego zagrożenia, po czym zeszli na dół i ruszyli z powrotem przez równinę, do miejsca w którym stał statek, chociaż był on niewidoczny w opadach popiołu. W pewnej chwili musieli zboczyć, aby obejść szczelinę. Innym razem natknęli się na taką, która rozszerzała się biegnąc w kierunku zapadliska po ich prawej stronie, tak że wiedzieli iż nie mogą jej obejść. Przeskoczenie jej także wydawało się niemożliwe, ale jednak udało im się to. Trzydzieści sekund po tym wydarzeniu, czterdzieści minut po znalezieniu zniszczonego traktora, całą okolicę skąpał magnezjowo-biały rozbłysk, kiedy wybuchły dwa półtonowe ładunki umieszczone tuż wewnątrz obręczy krateru.

— **M**oże powinniśmy wrócić i zobaczyć czy się udało? — spytał Zaino.

— A po co? Jedyne środki wybuchowe jakie nam zostały, znajdowały się w traktorze. Dzięki Bogu, to były ładunki jądrowe, a nie chemiczne. A gdyby się okazało, że nie udało się nam, mielibyśmy znacznie większe problemy z powrotem niż obecnie.

— Ale jeśli nam się nie udało, to jaki sens wracać na statek?

— Przestań gadać głupstwa i maszeruj dalej. Dr Burkett, czy pani nas słyszy?

— Tak, panie kapitanie.

— Nie mamy już żadnych traktorów do dyspozycji, ale gdyby pani chciała spróbować na piechotę, mogłaby pani rozpocząć serię pomiarów przepływu lawy. Arnie chciałby wiedzieć, czy nasza lawina zeszła we właściwy sposób.

Jednakże na to pytanie byli w stanie odpowiedzieć sobie sami, zanim dotarli z powrotem na *Albireo*.

Potok lawy oczywiście nie zatrzymał się od razu całkowicie, ale po zablokowaniu doliny która go zasilala, przez stos popiołów wulkanicznych o wysokości czterystu stóp po jednej stronie i niemal pięćdziesięciu po drugiej oraz o długości przekraczającej jedną czwartą mili, jego energia szybko uszła. Był to rzadki, ciekły materiał, jak stwierdziła Burkett; ale po rozprzestrzenieniu się ochłodził się, a w trakcie schładzania zgęstniał.

Po sześciu godzinach od wybuchu, zatrzymał się; jego czoło położone było niemal milę od statku, a na końcu miał mniej niż dwie stopy głębokości.

Kiedy przybył traktor Mardikiana, Burkett udanie próbowała analizować próbki lawy, oraz mniej udanie spekulować ile czasu potrwa, zanim ten cały teren zostanie wyrzucony poza planetę przez ogromną eksplozję. Kiedy do *Albireo* dotarły pojazdy Mariniego i Harmon, niemalże razem, okazy i próbki zostały załadowane na statek, wszystko na pokładzie zabezpieczone przed skutkami przeciążenia. Sześćdziesiąt sekund po tym, jak ostatni człowiek znalazł się na pokładzie, statek z przyspieszeniem 2g opuścił powierzchnię Merkurego.

Jak się okazało, taki pośpiech nie był tak naprawdę konieczny. Statek krążył na orbicie parkingowej niemal przez czterdzieści pięć godzin, zanim pierwszy z gigantycznych wulkanów osiągnął szczyt aktywności, a ten znajdujący się koło ich dawnej bazy, nie był tym pierwszym. Był dopiero czwarty.

— I zdaje się, że to jest tak — oznajmiła raczej banalnie Camille Burkett, kiedy unosili się sto mil ponad powierzchnią małej planetki. — To jest po prostu pas rozgrzanych do białości kalder, wokół całej planety. Całkiem fajne, jeśli komuś podoba się symetria.

— Mnie podoba się, że oglądamy całe to paskudztwo z tak dużej odległości — odparł Zaino, unosząc się obok niej w stanie nieważkości. — Przy okazji, o jaką nagrodę powinienem poprosić za ten mój pomysł z użyciem ładunków sejsmicznych?

— Nie wspominałabym o tym. Każdy z nas mógł o tym pomyśleć. Przecież wszyscy o nich wiedzieliśmy.

— Każdy mógł pomyśleć. Zastanówmy się tylko, jak długo by potrwało, zanim ktokolwiek by to zrobił.

— To nadal nie umywa się do tego drugiego pomysłu, który dotyczył twojej własnej specjalności. Ciągłe nie mogę pojąć, skąd przyszło ci do głowy, że kolumna gazów z wulkanu będzie na tyle mocno naładowana, aby odbić twoją wiązkę radiową. Co spowodowało, że wpadłeś na ten pomysł?

**Z**aino wrócił myślami w przeszłość i uśmiechnął się na obraz błyskawic lśniących wokół kolumny, chmury i samego wulkanu, który stanął mu przed oczyma.

— To nie do końca tak — powiedział. — Raczej mnie to mocno wystraszyło, niż spowodowało że wpadłem na pomysł.

Wypadło to niebytnie jasno; pani doktor Camille Burkett czekała, żeby jej to dokładnie wytłumaczył.

KONIEC